

Aleksander Bobko  
Uniwersytet Rzeszowski

## Przesłanie Herberta

Kilka refleksji inspirowanych lekturą poezji Zbigniewa Herberta

Artykuł ten powstał w wyniku bardzo jednostronnej lektury poezji Zbigniewa Herberta. Na wiersze tego wielkiego Poety staram się mianowicie patrzeć tak jak ma teksty moralisty oddziaływające na czytelnika trochę jak staromodny katechizm: przypominają one obowiązujące przykazania, napominają, czasem podtrzymują na duchu. Mam świadomość, że moralistyka Herberta stanowiła spójną całość z jego własnym życiem – pisarz, co stanowi zdecydowanie wyjątek pośród powojennych polskich twórców, nie przechodził żadnego okresu „błędów i wypaczeń”, nie dokonywał ideowych zwrotów ani rewizji wyznawanych przez siebie wartości. Jednak w prowadzonych tu rozważaniach abstrahuję od biograficznych i historycznych kontekstów pozostawiając tą problematykę bardziej kompetentnym badaczom życia i twórczości Poety. Moja uwaga skupia się na samych tekstach – z wierszy Herberta próbuję odczytać moralne przesłanie, które okazuje się mądre, głębokie, silnie osadzone w zachodnioeuropejskiej tradycji, a jednocześnie niezwykle proste.

Tym, co uderza czytelnika poezji Herberta, jest przede wszystkim bijąca z niej prostota i realizm. We współczesnej sztuce środki wyrazu, którymi posługują się twórcy, służą przede wszystkim temu, by uzewnętrznić i przekazać innym bogactwo ich własnych przeżyć. To, co najistotniejsze i najciekawsze, rozgrywa się najczęściej w przestrzeni wewnętrznych przeżyć artysty – sztuka ma być medium, poprzez które coś z tego świata zostaje udzielone innym. Artysta staje zatem w roli demiurga, który poprzez natchnienie, siłą własnej wyobraźni nadaje sens wybranym elementom rzeczywistości zewnętrznej. W poezji Herberta jest zupełnie inaczej – tu najważniejszy jest realny świat i drugi człowiek:

Pan Cogito nigdy nie ufał  
sztuczkom wyobraźni

fortepian na szczycie Alp  
grał mu fałszywe koncerty  
(...)

uwielbiał tautologie  
tłumaczenie  
*idem per idem*

że ptak jest ptakiem  
niewola niewolą  
nóż jest nożem  
śmierć śmiercią  
(*Pan Cogito i wyobraźnia*, ROM)

Poeta w iście augustiańskim stylu zachwyca się pięknem otaczającego świata i oddaje cześć jego Stwórcy:

Panie

dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny  
(...)  
a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez  
wybaczenia  
(*Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*, ROM)

Świat jest skomplikowany, jest „bardzo różny”, kryje w sobie niezliczone zagadki i tworzy wielowarstwową strukturę. Ludzie od wieków próbowali zgłębiać tajemnice tego świata, najdoskonalej udawało się to robić przy pomocy metod naukowych. Jednak z innej perspektywy świat może odsłaniać także sztuka – wydaje się, że Herbert tak właśnie rozumie sens swojej poezji: poprzez odpowiednie słowa chce docierać do prawdy, którą kryje w sobie świat; słowo ma być swoistym „kluczem” otwierającym jego ważne elementy. W „poplątanym” i zrelatywizowanym świecie współczesnym przesłanie, które niosą z sobą dokonywane przez poezję odkrycia, ma

mieć przede wszystkim sens moralny. Krótco po wojnie, w szkicu „Od słowa ciemnego wybaw” Herbert pisał o tym bardzo dobitnie:

Nazywanie rzeczy i spraw ludzkich prowadzi do ich zrozumienia i osądu. Zwłaszcza po chaosie pojęć – po ostatniej wojnie, po potopie kłamstw, trud odbudowy moralnej świata, przez odbudowę wartości słowa. Musimy na nowo oddzielić zło od dobra, światło od ciemności<sup>1</sup>

Bardzo charakterystyczne jest to, co zdaniem Poety umożliwia dotarcie do samych źródeł, do najgłębszej warstwy rzeczywistości:

a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który pragnie

źródła

(*Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*, ROM)

W tym wyznaniu – modlitwie Pana Cogito – możemy znaleźć wyraźne odniesienie do średniowiecznej tradycji mistycznej. W regule benedyktyńskiej, do której nawiązywał największy mistyk średniowiecza św. Bernard, pokora miała swoją całą hierarchiczną strukturę (dwanaście stopni), a najwyższy stopień pokory stanowił dopiero początek drogi poznania. Z całą pewnością Herbertowi była znana ta stara chrześcijańska tradycja. Jednak postawa pokory, która bije z jego poezji, wydaje się raczej wypływać z jakiejś naturalnej postawy Artysty, niż mieć charakter manieri wypracowanej pod wpływem lektur filozoficznych.

Śladów filozoficznej erudycji można znaleźć w tekstach Herberta całkiem sporo, ale stosunek Poety do filozoficznych spekulacji wydaje się dość specyficzny i ambiwalentny. Dobrze obrazuje to na przykład opowiadanie Pana Cogito o kuszeniu Spinozy. Z jednej strony odnajdujemy w tym wierszu ogromną uwagę dla filozoficznego myślenia – filozofia jest wyrazem ludzkiego pragnienia, które każe dążyć do absolutu; uprawianie filozofii „rozszerza umysł i duszę”. Jednak to, co najważniejsze, leży gdzie indziej:

kiedy Spinoza zamilkł

rzecz Bóg

- mówisz ładnie Baruch

---

<sup>1</sup> Cytat za B. Urbankowski, „Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony”, Radom 2004, s. 118.

lubię twoją geometryczną łacinę  
 a także jasną składnię  
 symetrię wywodów

pomówmy jednak  
 o Rzeczach Naprawdę  
 Wielkich

(...)

- uciszaj  
 racjonalną furię  
 upadną od niej trony  
 i szernieją gwiazdy

- pomyśl  
 o kobiecie  
 która da ci dziecko

- widzisz Baruch  
 mówimy o Rzeczach Wielkich

- chcę być kochany  
 przez nieuczonych i gwałtownych  
 są to jedyni  
 którzy naprawdę mnie łakną  
 (*Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy, PC*)

Znowu odnajdujemy tu intuicję, że drogą wiodącą do rzeczy najistotniejsze jest pielęgnowanie prostoty. To pokora „zbliza do źródła”. Herbert jest oczywiście świadom roli „wysokiej kultury”, sam – zwłaszcza w swoich esejach – daje dowody erudycji oraz głębokiego zrozumienia tego, jak bardzo zachodnioeuropejska cywilizacja została ukształtowana przez sztukę i filozofię. Jednak istota ludzkiej egzystencji, to co naprawdę wielkie, związane jest bardziej z prostym konkretem niż z abstrakcją. Temu przekonaniu Herbert daje nieustannie wyraz w swojej poezji. W jednym z wierszy wyznaje:

słaby ze mnie

piastun nicości  
 nigdy w życiu  
 nie udało mi się  
 stworzyć  
 przyzwoitej abstrakcji  
 (*Telefon*, EB)

Jest przy tym rzeczą uderzającą, że rezultatem owego koncentrowania uwagi na konkretności – dążenia do tego, aby przez dobór odpowiedniego słowa odświeżyć jakąś cząstkową prostą prawdę – jest u Herberta zazwyczaj przesłanie o charakterze moralnym. Poeta nie unika moralizowania – przeciwnie, często daje przestrogi, formułuje imperatywy. Można nawet stwierdzić, że cała jego twórczość poetycka jest nakierowana na moralność – kwintesencją i celem tej sztuki jest odkrywanie i nazywanie prostych prawd etycznych. Herbert nie wpada jednak w zadufanie, nie przemawia z poczuciem wyższości. Przed taką pułapką zdaje się go chronić właśnie naturalna pokora i podkreślone powyżej przywiązanie do prostoty i konkretności. Mając to na uwadze spróbujmy odczytać istotę moralnego przesłania, na które natrafiliśmy przy lekturze poezji Herberta. Będziemy chcieli pokazać, że przesłanie to sprowadza się właściwie do propozycji przyjmowania określonej postawy wobec wszystkiego, co niesie z sobą los.

Specyfikę sytuacji współczesnego człowieka, który pragnąłby klarowności w kwestiach moralnych, a zderza się z rzeczywistością swoiście rozmytą i niejednoznaczną, znakomicie oddaje wiersz „Potwór Pana Cogito”. Rozpoczyna się on od nostalgicznego stwierdzenia:

Szczęśliwy święty Jerzy  
 z rycerskiego siodła  
 mógł dokładnie ocenić  
 siłę i ruchy smoka

pierwsza zasada strategii  
 trafna ocena wroga  
 (*Potwór Pana Cogito*, ROM)

W przednowoczesnym świecie, w którym obowiązywały kanony klasycznej filozofii i sztuki, dobro i zło były od siebie jasno oddzielone. Jednym z symboli walki dobra ze złem – walki rządzącej się jasnymi regułami – jest postać świętego Jerzego. Ten bohater ma wroga przed sobą, walczy z nim „na ubitej ziemi”, przebieg i rezultat tego starcia jest widoczny w całej oczywistości. Dzisiaj sytuacja jest inna:

Pan Cogito  
jest w gorszym położeniu

siedzi w niskim  
siodle doliny  
zasnutej gęstą mgłą

przez mgłę nie sposób dostrzec  
oczu palających  
łakomych pazurów  
paszczy

przez mgłę  
widać tylko  
migotanie nicości  
(*Potwór Pana Cogito*, ROM)

Przeciwnik współczesnego człowieka jest nieuchwytny – zło otaczającego nas świata trudno zdefiniować, rozplywa się w nicości, nie daje się go „przebić piórem”. Może zła i grzechu w ogóle nie ma? Pokusa takiego rozwiązania problemu wydaje się być w dzisiejszej kulturze szczególnie silna: złożył się na nią zarówno nihilizm depreczających godność człowieka wojen światowych i systemów totalitarnych, jak i klimat ponowoczesnej filozofii i sztuki. Sytuację takiego totalnego „rozmycia” bardzo trafnie opisuje na przykład Józef Tischner w swoim „Sporze o istnienie człowieka”:

Można przyjąć, że życie jest grą, a człowiek graczem. Poza tym nie ma niczego. Istnieją reguły gry, istnieją wygrane i przegrane, są tacy co wygrali i przegrali, ale nic z tego nie jest na serio. (...) Wszystko wygląda tak, jakby naprawdę było, ale nic nie jest naprawdę.<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> J. Tischner, „Spór o istnienie człowieka”, Kraków 1998, s. 64.

W przestrzeni nihilistycznej gry rozmywają się wszelkie moralne rozróżnienia: z pola widzenia znikają demony, „umiera niebo i piekło”, umiera wreszcie sam człowiek stając się tylko graczem w nierozstrzygalnej grze<sup>3</sup>. Pozostawmy na boku to, jaką filozoficzną odpowiedź na tak zdiagnozowaną sytuację przedstawia Tischner<sup>4</sup>. Odpowiedź Herberta jest niezwykle prosta, ale i przekonująca.

Demon, a tym samym zło istnieje w sposób bardzo konkretny. Jego istnienie łatwo udowodnić:

dowodem istnienia potwora  
są jego ofiary

jest dowód nie wprost  
ale wystarczający  
(*Potwór Pana Cogito*, ROM)

Tym, co ostatecznie rozstrzyga wszelkie dywagacje na temat realności zła, jest proste doświadczenie ludzkiej krzywdy i cierpienia – świat jest pełen konkretnych ofiar. Intelktualiści mogą się prowadzić różnorodne spory dotyczące na przykład istoty totalitaryzmu: mogą formułować mniej lub bardziej intrygujące hipotezy – o dziejowej konieczności, zniewolonym umyśle, tkwiącym w każdym człowieku „homo sovieticus” – które niekiedy rozmywają realne przekonanie o złu kreowanym przez nieludzki system. Najlepszym lekarstwem na tego rodzaju sytuację jest skupienie się na konkretnym cierpieniu, doświadczenie krzywdy doznawanej przez jednostkę zdaje się być fundamentem, na którym wspiera się moralna wrażliwość Herberta i z którego wyrasta jego moralne przesłanie<sup>5</sup>. W jednym ze swoich felietonów w latach osiemdziesiątych tak pisał o sensie cierpienia: „Sens cierpienia, sens ścierania się z rzeczywistością – to cała sprawa. Wiem, że nie potrafię zbawić mojego narodu, czy

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 64.

<sup>4</sup> Odpowiedzią Tischnera jest otwarcie perspektywy religijnej (szerzej piszę o tym w książce „Myślenie wobec zła”, Kraków 2007).

<sup>5</sup> Można oczywiście stwierdzić, że wyekspozowanie znaczenia prostych krzywd i jednostkowych ofiar nie jest w poezji (czy szerzej, w sztuce) niczym szczególnym. Wielu artystów wyrażało taką wrażliwość, by przytoczyć choćby słynny passus z wiersza Cz. Miłosza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego” („Wiersze”, Kraków 1985, t.1, s. 261). Jednak u Herberta ta właśnie kwestia nie jest jedną z wielu, które zajmują Poetę – zainteresowanie ofiarami wydaje się być sprawą centralną, wokół której koncentrują się inne.

choćby współlokatorów tej samej kamienicy – ale muszę postępować tak, jakby to było możliwe.”<sup>6</sup>

Jednak fundamentalne doświadczenie cierpienia jest także uwikłane w cały szereg problemów. Problem podstawowy Poeta wyraża w następujący sposób:

mierzono cząstki materii  
zważono ciała niebieskie  
i tylko w sprawach ludzkich  
panoszy się karygodne niedbalstwo  
brak ścisłych danych

(*Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, ROM)

Na to, że „sprawy ludzkie” (kwestie moralne) nie poddają się w pełni opisom prowadzonym z logicznym rygorem i matematyczną ścisłością, zwracali uwagę już starożytni Grecy. Arystoteles na początku swojej „Etyki nikomachejskiej” pisał z wielką przenikliwością: „Nie we wszystkich wywodach należy szukać tego samego stopnia ścisłości, podobnie jak nie we wszystkich tworach ręki ludzkiej. [...] Jest bowiem cechą człowieka wykształconego żądać w każdej dziedzinie ścisłości w tej mierze, w jakiej na to pozwala natura przedmiotu”<sup>7</sup>. Fakt, że ciężar przedmiotu albo odległość punktów w przestrzeni można zmierzyć z większą dokładnością niż wartość moralną ludzkich czynów, jest całkowicie oczywisty i ma swoje odbicie we współczesnej metodologii nauk. W największym kłopotcie znalazła się jednak bez wątpienia współczesna etyka, w której w wyniku działań różnorodnych czynników (o kilku z nich wspominaliśmy powyżej) nastąpiła daleko posunięta relatywizacja norm i ocen<sup>8</sup>.

Dla samego Herberta, który posiada bardzo mocne poczucie istnienia realnej, obiektywnej hierarchii wartości, ta relatywizacja nie wydaje się jednak największym problemem. Poeta boleje nad innym rodzajem nieścisłości:

po bezkresach historii  
krąży widmo

<sup>6</sup> Cytat za B. Urbankowski, dz. cyt., s. 690.

<sup>7</sup> Arystoteles, „Etyka nikomachejska”, tłum. D. Gromska, Warszawa 1982, s. 5-6.

<sup>8</sup> Relatywizacja etyki nie jest oczywiście odkryciem współczesnym, o problemie tym pisał już wspomniany Arystoteles: „Tak też do pojęć piękna moralnego i sprawiedliwości (...) panuje tak daleko idąca rozbieżność i niestałość zdań, że pojawił się nawet pogląd, że istnienie swe zawdzięczają one tylko umowie, a nie przyrodzie rzeczy” (tamże, s. 6).



widmo nieokreśloności  
 ilu Greków zginęło pod Troją  
 - nie wiemy  
 podać dokładne straty  
 po obu stronach  
 w bitwie pod Gaugamelą (...)  
 a także liczbę ofiar  
 białego  
 czerwonego  
 brunatnego  
 - ach kolory niewinne kolory –  
 terroru  
 - nie wiemy  
 naprawdę nie wiemy

*(Pan Cogito o potrzebie ścisłości, ROM)*

Czymś, czego żadną miarą nie można zaakceptować, jest nieokreśloność liczby ofiar, które w sposób nieunikniony, w różnych formach przynosi każdy kolejny dzień. Herberta interesują nie tylko ofiary wojen czy prześladowań politycznych. Ludzie giną nieustannie: w katastrofach, kataklizmach, przez głupi przypadek. Bardzo rzadko liczba ofiar jest dokładnie znana – to zdarza się na przykład przy katastrofach lotniczych, gdzie dostępna jest osobowa lista pasażerów. Już przy identyfikowaniu ofiar katastrof kolejowych pojawiają się poważne problemy, jeszcze gorzej jest z ofiarami wielkich kataklizmów, przy których musimy się posługiwać „dziwacznym mianem zaginionych”. Osobny rozdział to ofiary wojen i terroru politycznego – tutaj od wieków powtarzają się te same zjawiska:

jak trudno ustalić imiona  
 wszystkich tych co zginęli  
 w walce z władzą nieludzką  
 dane oficjalne  
 pomniejszają ich liczbę  
 raz jeszcze bezlitośnie  
 dziesiątkują poległych  
 a ciała ich znikają  
 w przepastnych piwnicach  
 wielkich gmachów policji  
 świadkowie naoczni oślepieni gazem

ogłuszeni salwami  
 strachem i rozpaczą  
 skłonni są do przesady  
 postronni obserwatorzy  
 podają cyfry wątpliwe  
 opatrzone haniebnym  
 słówkiem „około”

(*Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, ROM)

Tymczasem zapomnienie o każdym konkretnym człowieku, który został dotknięty cierpieniem i złożył dobrowolną lub mimowolną ofiarę ze swego życia, jest czymś więcej niż skandalem moralnym. Cynizm, obojętność, brak zainteresowania ofiarami należy oczywiście napiętnować, czyni to wielu artystów i moralistów. Natomiast dla Herberta, oprócz konsekwencji moralnych, nieścisłość w rejestrowaniu i pamięci o ofiarach ma przede wszystkim konsekwencje ontologiczne, ponieważ istotnie zmienia strukturę otaczającego nas świata:

niewiedza o zaginionych  
 podważa realność świata  
 wtrąca w piekło pozorów  
 diabelską sieć dialektyki  
 głoszącej że nie ma różnicy  
 między substancją a widmem

(*Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, ROM)

Świat, z którego niezauważenie znikają ludzie, nie jest światem w pełni realnym – taki świat byłby tylko jakimś pozorem, „widmem”, w którym nie sposób byłoby odróżnić rzeczy błahych od istotnych, w którym przez dialektyczne spekulacje można by udowodnić każdą tezę. Jeżeli bowiem można bezboleśnie pominąć istnienie człowieka, to co miałoby powstrzymać przed ignorowaniem nawet najbardziej ważkich racji i argumentów? Stąd imperatyw „bycia stróżem swoich braci” staje się jakimś fundamentalnym nakazem moralnym. Od jego wypełniania zależy być albo nie być świata.

Jednak wykonywanie takiej misji nigdy nie było rzeczą łatwą, bo jakoś tak to jest, że

ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni

(*Raport z oblężonego miasta*, ROM)

Nieszczęście odpycha, dlatego jakiś naturalny mechanizm obronny sprawia, że każdy z nas szuka raczej towarzystwa szczęśliwych niż cierpiących. Stąd ludzie cierpiący – ofiary – bywają tak często pozostawieni samym sobie. Swój los przeżywają w samotności, a ich ofiary łatwo ulegają zapomnieniu.

Dodatkowa elementem, który drastycznie osłabia naszą wrażliwość na nieszczęście i ofiary, jest współczesna kultura medialna. Herbert już przed ponad 30 laty, gdy wszechobecność mediów żywiących się sensacją nie była przecież jeszcze tak powszechna i uciążliwa jak dziś, w sposób niemal profetyczny pisał:

Na pierwszej stronie  
 meldunki o zabiciu 120 żołnierzy (...)  
 120 poległych  
 daremnie szukać na mapie  
 zbyt wielka odległość  
 pokrywa ich jak dżungla  
 nie przemawiają do wyobraźni  
 jest ich za dużo  
 cyfra zero na końcu  
 przemienia ich w abstrakcję  
 (*Pan Cogito czyta gazetę, PC*)

Przekazywane przez media informacje o ofiarach wprowadzają w jakąś wirtualną rzeczywistość, w której ginie dramaturgia zdarzeń związanych z przekazywaną informacją. Pozostawmy na boku sprawę manipulowania informacją, która jest niewątpliwie bolączką współczesnych środków masowego przekazu, a która w przypadkach dotyczących nieszczęść jest czymś szczególnie odpychającym. Sama forma przekazu – „odległość”, rozmiary – sprawia, iż coś najbardziej konkretnego i bolesnego przemienia się w chłodną abstrakcję. Jest w tym rzeczywiście jakiś paradoks – z jednej strony wiadomość medialna sprawia, że wiedza o ofiarach w jakimś odległym zakątku świata staje się wspólną własnością „globalnej wioski”, tym samym postulat pamięci o ofiarach zostaje pozornie spełniony. Ta pamięć jest jednak tak ulotna, a przy tym zdeformowana nieuniknionym znieczuleniem wrażliwości („cyfra zero przemienia ofiarę w abstrakcję”), że staje się właściwie jakąś karykaturą. A to jest bardzo konkretny przykład owego „piekła pozorów”, które jest pochodną „niewiedzy – albo zafalszowanej wiedzy – o

zaginionych”. Wrażliwość Herberta uczula nas zatem na ten fakt, że przyszło nam współcześnie żyć w wykreowanej – niekiedy mimowolnie, a niekiedy celowo – przez media rzeczywistości pozorów, do której, co gorsza, tak bardzo już przywykliśmy.

Jaką postawę w takiej sytuacji zaleca Herbert? Aby odpowiedzieć na to pytanie, sięgnijmy do niezwykle mądrych rozważań Pana Cogito o cierpieniu. Cierpienie wydaje się bowiem być tym niezwykle konkretnym, który nawet w bardzo rozchwianej rzeczywistości („w piekle pozorów”) sprowadza człowieka na twardy grunt.

Poeta zaczyna od konstatacji, że człowiek od cierpienia nie jest w stanie uciec:

Wszystkie próby oddalenia  
 tak zwanego kielicha goryczy –  
 przez refleksję  
 opętańczą akcją na rzecz bezdomnych kotów  
 głęboki oddech  
 religię –  
 zawiodły  
 (*Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu, PC*)

Na nic zdają się intelektualne spekulacje, które próbują cierpienie usprawiedliwiać albo racjonalizować; także droga nadmiernej aktywności – organizowanie niekiedy mało przemyślanych akcji o szczytnych zamiarach i niewielkiej skuteczności – nie jest receptą na uporanie się z tym problemem. Według Poety zawodzi tu nawet religia, która nie daje wystarczającego ukojenia. Cóż zatem pozostaje?

należy zgodzić się  
 pochylić łagodnie głowę  
 nie załamywać rąk  
 posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie  
 jak protezę  
 bez fałszywego wstydu  
 ale także bez pychy  
 (*Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu, PC*)

Herbert wyraźnie proponuje postawę łagodnej akceptacji. Cierpienie może rodzić zawstydenie i chęć ucieczki od ludzi. Człowiek cierpiący czując się swoją

inność czy ułomność (metafora protezy, której można się wstydzić) ma poczucie, że przeszkadza i stanowi dla bliźnich pewną uciążliwość. Wtedy ucieka od świata, izoluje się potęgując jeszcze swoją dyskomfortową sytuację. Możliwa jest także inna postawa – pychy i agresji. Człowiek swoim nieszczęściem może się nadmiernie obnosić, może oskarżać wszystkich wokół i żądać – niekiedy zupełnie nienależnej – rekompensaty za swoje krzywdy. Z takimi sytuacjami mamy dzisiaj często do czynienia – szczególnie bulwersujący jest coraz bardziej nagminny mechanizm wysuwania przez wątpliwych nieraz spadkobierców roszczeń do rekompensaty finansowej za krzywdy doznawane przez odległych przodków. Pan Cogito ma na to niezwykle trafną przestrożę:

nie wywijać kikutem  
 nad głowami innych  
 nie stukać białą laską  
 w okna sytych  
*(Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu, PC)*

Natomiast o postawie właściwej Poeta pisze w sposób bardzo przejmujący:

przyjąć  
 ale równocześnie  
 wyodrębnić w sobie  
 i jeśli to możliwe  
 stworzyć z materii cierpienia  
 rzecz albo osobę  
 grać  
 z nim  
 oczywiście  
 grać  
 bawić się z nim  
 bardzo ostrożnie  
 jak z chorym dzieckiem  
 wymuszając w końcu  
 głupimi sztuczkami  
 nikły  
 uśmiech  
*(Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu, PC)*

Z cierpieniem należy podjąć specyficzną grę. Przede wszystkim nie można się w nim rozpląnąć i z nim utożsamić, trzeba je jakoś od siebie wyodrębnić i unieruchomić, to znaczy ustabilizować swój stosunek do cierpienia – traktować jak „rzecz albo osobę”. Delikatność tej relacji oddaje Poeta przez metaforę stosunku do chorego dziecka. Potrzebny jest takt i jakaś szczególna wrażliwość, ale także poczucie humoru („głupie sztuczki”). Nagrodą pozostaje tylko wywołanie „nikłego uśmiechu”, który jednak w tej sytuacji wyraża coś głęboko przejmującego.

Ten moralizatorski opis jest przeniknięty duchem starożytnego stoicyzmu, ale także chrześcijańską akceptacją świata i własnego losu. Człowiek nie jest kreatorem, a raczej istotą zdaną na to co, niesie niezależny od niego żywioł. Choć zatem od człowieka zależy tak niewiele, to jednak jego postawa ma ogromne znaczenie – ów, okupiony ogromnym wysiłkiem i konsekwentnymi staraniami, „nikły uśmiech na twarzy chorego dziecka” w istocie rzeczy zmienia oblicze świata, nadaje rzeczywistości inny sens: ocala nadzieję, ziemię przeklętą („piekło pozorów”) zamienia może nie od razu w ziemię obiecaną, ale wprowadza w ludzką przestrzeń jakiś powiew ciepła, który za wszelką cenę warto chronić.

Istotę przesłania moralizatorskiej poezji Herberta, która odczytywaliśmy z jego wiersza poświęconego cierpieniu, jeszcze dobitniej wyraża symbolika „postawy wyprostowanej”. Człowiek nie ma tak naprawdę wielkiego wyboru:

Pan Cogito  
 chciałby stanąć  
 na wysokości zadania  
 to znaczy  
 spojrzeć losowi  
 prosto w oczy (...)  
 pozostało mu niewiele  
 właściwie tylko  
 wybór pozycji  
 w której chce umrzeć  
 wybór gestu  
 wybór ostatniego słowa  
 (*Pan Cogito o postawie wyprostowanej, PC*)

Te słowa, na pierwszy rzut oka, brzmią bardzo pesymistycznie – człowiek ma jedynie wpływ na przyjęcie pozycji, w której umrze. W wyborze tej pozycji kryje się jednak cały sens człowieczeństwa: „do końca stać na wysokości sytuacji”, to może niewiele, ale właśnie od tego zależy wszystko – zależy to, kim jesteśmy. Właściwa pozycja, to właśnie postawa wyprostowana. W „Przesłaniu Pana Cogito” czytamy:

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch  
ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo (...)  
Bądź wierny Idź

*(Przesłanie Pana Cogito, PC)*

Codziennosc skłania do kompromisów, przeciwności losu potrafią człowieka złamać, przygnieść do ziemi. W tym stanie rzeczy zachowanie „postawy wyprostowanej” nosi znamiona jakiegoś niepraktycznego dziwactwa – taka postawa wcale nie jest środkiem do zapanowania nad losem, nie daje odporu złowrogim siłom. Ktoś może wręcz powiedzieć, że z takiej postawy nie wynika nic oprócz nikomu niepotrzebnej uciążliwości. Natomiast dla Herberta symbolika „postawy wyprostowanej” zdaje się zawierać w sobie pełnię tego, co w życiu ważne. Pozostanie wiernym sobie, tradycji, z której się wyrosło – choć niełatwo określić, na czym to właściwie polega; choć ma się świadomość, że w ten sposób nie zbawi się świata i być może nikomu nie pomoże – tylko to zasługuje na moralne uznanie. Według Herberta, do przyjęcia takiej postawy oprócz siły własnego charakteru inspirują także dzieła ludzkiego ducha i to zarówno te największe, jak i proste, ludowe:

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy  
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz  
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem  
jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku

*(Przesłanie Pana Cogito, PC)*

Wielkie słowa wypowiedziane w przeszłości i przekazywane kolejnym pokoleniom są źródłem niezwykłej energii, która pozwala wytrwać wbrew

wszystkiemu. Natomiast tym, co wobec wierności stoi w najsilniejszej opozycji, jest zdrada:

patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci  
 najgorszą ze wszystkich – twarz zdrady  
 (*Raport z oblężonego miasta*, ROM)

Tak jak Dante w ostatnim kręgu swojej wizji piekła umieścił wielkich zdrajców, podobnie Herbert za najgorsze oblicze zła uważa zdradę. Jeżeli szczytem moralności jest wierność, to dnem upodlenia jest zdrada.

Widzimy zatem, że moralizatorstwo poezji Herberta zamyka się w prostym imperatywie: bądź wierny, idź przez życie wyprostowany. W tym wyrażonym we współczesnej poetyckiej formie przesłaniu odnajdujemy istotę mądrości, która zawiera się w starej zachodnioeuropejskiej tradycji: greckim stoicyzmem czy chrześcijańską ascetyką. Przesłanie Herberta zdaje się jednak najbardziej harmonizować z duchem rygorystycznej etyki Kanta<sup>9</sup>. Czynić swą powinność, postępować tak, jak nakazuje moralne prawo nie bacząc na własne korzyści, nie kalkulując bilansu strat i zysków. Dlaczego?, bo tak trzeba! U Kanta rozstrzygający argument polega na tym, że prawo moralne jest dyktowane przez rozum, a tym, co człowieka najbardziej nobilituje, jest właśnie rozumność. Rozumność jest trochę nie z tego świata, czyni człowieka częścią innej lepszej rzeczywistości, stąd bycie istotą moralną nie gwarantuje człowiekowi sukcesu. Natomiast postępując, często wbrew własnemu interesowi, zgodnie z kategorycznym imperatywem moralnym człowiek przyczynia się niejako do urzeczywistniania powszechnej racjonalności (doskonałości). U Herberta trudniej jest stwierdzić, co stanowi źródło moralnej powinności – skąd wypływa ta niezwykła siła, która obliżuje do zachowania „postawy wyprostowanej”? Nie jest to siła, która służy zachowaniu życia (*„ocalałeś nie po to aby żyć”*<sup>10</sup>), przeciwnie – otwiera na coś takiego, dla czego warto poświęcić życie nie oczekując żadnej nagrody:

<sup>9</sup> Na moralistykę Herberta miał także oczywisty wpływ długoletni kontakt z Henrykiem Elzenbergiem. Prześledzenie tych związków zasługiwałoby na osobne analizy.

<sup>10</sup> „Przesłanie Pana Cogito”, s. 229.



a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką  
 chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku  
 (*Przesłanie Pana Cogito, PC*)

Herbertowi chodzi chyba po prostu o jakąś elementarną wierność samemu sobie. Z przyjęcia takiej postawy nic wielkiego właściwie nie wynika – wbrew oświeceniowej wierze Kanta w postęp ludzkości ku dobru, Poeta nie ma złudzeń, że heroizm moralny przyczyni się do jakiejś ogólnej szczęśliwości. Anty-pragmatyzm i anty-utytylizm jego moralnego przesłania jest zatem jeszcze silniejszy niż ten, który zawiera w sobie etyka Kanta.

Herbert jest przy tym w pełni świadomy, że jego przesłanie jest „nie na czasie”, a ten, kto zachowuje postawę wyprostowaną, nie będzie błyszczał we współczesnych mediach i salonach. O cnocie, którą nieustannie propaguje w swojej poezji, sam pisze z nieskrywaną ironią:

przez wieki idzie za nimi  
 ta płaczliwa stara panna  
 w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia  
 napomina (...)  
 ale od niej wionie  
 zapach naftaliny  
 sznuruje usta  
 powtarza wielkie – Nie  
 nieznośna w swoim uporze  
 śmieszna jak strach na wróble  
 jak sen anarchisty  
 jak żywoty świętych  
 (*Pan Cogito o cnocie, ROM*)

Jeżeli tak sprawy się maja, to cóż nam pozostało po Poecie w naszym marnym czasie? Może tylko wyrzut sumienia, że w pogoni za wygodą i poklaskiem słabo zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa?